



JANUSZ KURTYKA, PREZES IPN

1960 – 2010

NIECH TRWA PAMIĘĆ O CZŁOWIEKU,
KTÓRY O PAMIĘĆ WALCZYŁ

Dodatek historyczny IPN

Nasz Dziennik 4/2010 (35)



Antypolski terror w II Rzeczypospolitej



Dziś wracamy do tematu częściowo poruszanego już wcześniej (zob. Dodatek IPN nr 5/2009, „Nasz Dziennik”, 29.05.2009, i nr 11/2009, „Nasz Dziennik”, 27.11.2009) – wymierzonej w odrodzone po I wojnie światowej państwo polskie działalności wywiadowczo-dywersyjnej i propagandowej, którą prowadzili komuniści, rodzimi i sowieccy, inspirowani przez Międzynarodówkę Komunistyczną i Moskwę dążącą do rozszerzenia rewolucji bolszewickiej na całą Europę, oraz nacjonaliści ukraińscy walczący przy użyciu terroru o wyzwolenie Kresów Wschodnich spod polskiej „okupacji”.

Dr Lucyna Kulińska

Zabójstwo ministra

Bronisława Pierackiego

Zamach na ministra spraw wewnętrznych II RP płk. Bronisława Pierackiego dokonany 15 czerwca 1934 roku i proces, który doprowadził do skazania jego organizatorów¹ w piśmiennictwie zostały omówione dość szczegółowo. Było to bowiem wydarzenie bez precedensu: w biały dzień, w stolicy Polski, publicznie zamordowano wysokiego urzędnika państwowego. Najciekawsze opracowania zawdzięczamy Władysławowi Zeleńskiemu, który był prokuratorem i oskarżycielem w procesie o zabójstwo Pierackiego. Sprawa ta była dla niego poważnym zawodowym wyzwaniem. Kiedy się toczyła, Zeleński był jeszcze młodym prawnikiem – prokuratorem zatrudnionym w Ministerstwie Sprawiedliwości. Po wojnie pozostał na emigracji i nadal gromadził informacje na interesujący go temat, toczył polemiki z autorami polskimi i ukraińskimi, prowadził obfitą korespondencję i pisał teksty². Okoliczności zabójstwa Bronisława Pierackiego naświetliło też dwu innych autorów: Kazimierz Rudnicki³ i Jerzy Luksemburg⁴. Dość dużo danych znaleźć też można w ówczesnej polskiej prasie⁵. Mimo to wiele wątków tego za-

bójstwa nie zostało wyjaśnionych⁶. Do dziś nie dokonano kwerend w urzędowych archiwach niemieckich, sowieckich i czeskich, a co gorsza, w czasie wojny zaginęły bardzo znaczące dla procesu akta Emila Senyka ujawniające sekrety terrorystycznej organizacji ukraińskiej stojącej za zamachem.

Bronisław Wilhelm Pieracki

Urodził się 28 maja 1895 roku w Gorlicach jako syn Stanisława Pierackiego, naczelnika straży skarbowej, oraz Eugenii Budziszewskiej. Jego rodzina osiadła w Galicji, uchodząc przed prześladowaniami rosyjskimi po powstaniu listopadowym. Dzieciństwo i młodość spędził w Nowym Sączu. Tam ukończył szkołę powszechną i kurs rzemieślniczy. Wstąpił do Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego, a także tajnej organizacji niepodległościowej o nazwie Związek Jastrzębi. W 1913 r. ukończył, uzyskując stopień chorążego, szkołę oficerską Związku Strzeleckiego w Nowym Sączu. Ciąg dalszy na s. II-VI

Dr Lucyna Kulińska

Zabójstwo ministra Bronisława Pierackiego

Ciąg dalszy ze s. I

W latach 1914–1917 pełnił służbę w Legionach Polskich. Był dowódcą plutonu, a później kompanii 2. Pułku Piechoty Legionów. W 1914 r. został podporucznikiem, a w maju 1915 r. – porucznikiem. Był już wówczas dowódcą 7. kompanii 4. Pułku piechoty Legionów. Został ciężko ranny podczas bitwy pod Jastkowem. Później (od stycznia do października 1916 r.) walczył na Wołyniu. W listopadzie 1916 r. został kapitanem. Objął wówczas dowództwo II batalionu 4. Pułku Piechoty Legionów. Podczas kryzysu przysięgowego odmówił złożenia przysięgi wierności cesarzowi niemieckiemu. W efekcie został zdegradowany i wcielony do 16. Pułku Obrony Krajowej Krakau c. k. armii, w której służył do maja 1918 roku. Następnie objął stanowisko dowódcy okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej w Nowym Sączu, a później we Lwowie. Od listopada 1918 r. służył w Wojsku Polskim w stopniu majora. Był uczestnikiem walk z Ukraińcami we Lwowie. W marcu 1919 r. rozpoczął pracę w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Do lipca 1920 r. zajmował stanowisko w I Departamencie MSW, gdzie stał na czele Samodzielnej Sekcji Wyznań Niekatolickich. W lipcu 1920 r. awansowano go do stopnia podpułkownika, a następnie otrzymał przydział do Kwatery Głównej Naczelnego Wodza. W latach 1922–1924 był słuchaczem warszawskiej Wyższej Szkoły Wojennej. W 1924 r. znajdował się w dyspozycji ministra spraw wojskowych i był oficerem nadetatowym 4. Pułku Piechoty Legionów. 1 grudnia 1924 r. prezydent RP Stanisław Wojciechowski na wniosek ministra spraw wojskowych gen. dyw. Władysława Sikorskiego awansował go na pułkownika ze starszeństwem. Bronisław Pieracki był uczestnikiem przewrotu majowego. W marcu 1928 r. został posłem na Sejm z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem z okręgu 44. (województwo krakowskie). Bardzo szybko zrzekł się mandatu i powrócił do Wojska Polskiego jako zastępca szefa Sztabu Głównego. Karierę wojskową zakończył w roku 1929.

Następnie zajmował różne stanowiska rządowe. Od grudnia 1930 do czerwca 1931 r. był ministrem bez teki w randze wicepremiera w rządzie Walerego Sławka. W latach 1931–1934 – minister spraw wewnętrznych w rządach: Aleksandra Prystora, Janusza Jędrzejewicza i Leona Kozłowskiego.

W roku 1934 Bronisław Pieracki miał 39 lat. Dążył zawsze do współpracy z mniejszościami narodowymi. Wprowadził w życie liberalną ustawę samorządową, która pozwoliła Ukraińcom przejąć wiele samorządów i przeznaczyć lokalne fundusze na rzecz ukraińskiej społeczności, często nawet z oczywistą krzywdą dla polskich mieszkańców Kresów. Podobnie jak zamordowany przez nacjonalistów ukraińskich trzy lata wcześniej poseł Tadeusz Hołówko był człowiekiem upowszechniającym propaństwowy sposób myślenia.

Oto fragment wystąpienia sejmowego ministra Pierackiego z 8 lutego 1932 r.: „Zadaniem państwa jest dbałość o bezpieczeństwo obywateli, z pozostawieniem im prawa działania pod warunkiem, iż działanie to nie wyrządza szkody innym obywatelom. To sformułowanie pozwala nam ustalić wyraźne i nieprzekraczalne granice dla działalności obywatelskiej, jeśli ta działalność nie ma unicestwić samej istoty państwa. Lecz unicestwienie z kolei takiej działalności jest jednym z naczelnych zadań rządu, usprawiedliwiającego swe istnienie przez takie normowanie, a w razie potrzeby i ograniczanie, działalności jednostek lub grup społecznych, by nie godziła ona w interesy całości lub innych grup społeczeństwa. Jeśli teraz ten tok myślenia przeniesiemy na teren Małopolski Wschodniej, gdzie spośród dwóch etnicznych grup obywateli pewne odłamy grupy ukraińskiej stawiają sobie za cel działalność systematyczne wyrządzanie szkód grupie polskiej, staje się jasne, że działalność taka oznacza zamach na samą ideę państwa i wyzwanie pod adresem całej siły Państwa Polskiego, które takiej działalności tolerować nie może. Ktokolwiek w państwie uciekałby się do aktów zbrodni, do zamachów na cudze życie i mienie, na bezpieczeństwo osób i rzeczy stojących pod opieką prawa publiczne-



FOT. ARCH. IPN

go, musiałby ponieść konsekwencje proporcjonalne do wyrządzonego zła. Albowiem w państwie demokratycznym wolno każdemu obywatelowi swobodnie myśleć, sądzić i działać, pod warunkiem iż będzie uczył i bronił swych poglądów rozumem, nie uciekając się do gwałtu, siły i podstępów.

Nie może być i nie będzie tolerowany stan, w którym ludność polska czułaby się zagrożona na życiu, stanie posiadania i w swobodzie prowadzenia swoich spraw narodowych i obywatelskich – a także, w którym rozważna i oddająca się produktywniej pracy ludność ukraińska pozostawałaby pod terrorem gwałtu...”.

10 lutego 1934 r. w swoim ostatnim wystąpieniu w Sejmie mówił: „Żadne akty terroru i gwałtu indywidualnego czy zbiorowego (...) nie mogą liczyć na pozbłażliwość i nie unikną należytej kary. Nie będą także tolerowane żadne fizyczne przejawy walk rasowych i narodowościowych (...) Naszą siłą mocarstwową w przeszłości była zdolność współżycia i wciągania w krąg idei państwowej innych szczepów rasowych i narodowości. Byłoby zgubnym, gdybyśmy dzisiaj adoptować mieli koncepcję rasizmu, która jest gdzie indziej wykładnikiem politycznej koncepcji ekspansji, podczas gdy u nas musiałaby prowadzić do wręcz odwrotnych rezultatów. Zarówno więc duch naszych dziejów, jak i rozum polityczny sprzeciwiają się przeszczeplaniu na grunt polski tych doktryn...”.

Przebieg zamachu

Początkowo o zamordowanie Pierackiego podejrzewano radykalne organizacje prawicowe, przede wszystkim Obóz Narodowo-Radykalny. Akcja miała być odwetem za delegację ONR przez władze, co nastąpiło 10 czerwca 1934 roku. Gdy wiadomość o śmierci Pierackiego rozeszła się po Warszawie, doszło do manifestacji. Około 150 osób zdemolowało redakcję i drukarnię endeckiej „Gazety Warszawskiej” przy ul. Zgoda. W nocy z 16 na 17 czerwca aresztowano 600 osób w związku z zamachem. Jednak za mord byli odpowiedzialni nacjonalisci ukraińscy skupieni w terrorystycznej Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich (OUN). Przygotowania rozpoczęli wiosną 1934 roku. Wówczas do Warszawy przybył jeden z liderów OUN Mykoha Łebedź, by przeprowadzić rozpoznanie terenu. Pomagała mu w tym działaczka OUN Daria Hnatkowska. Warto zaznaczyć, że Bronisław Pieracki nie był jedyną osobą typowaną do zabicia przez terrorystów. W toku śledztwa po zamachu ustalono, że Łebedź i jego towarzyszy konstruujących bomby w Krakowie od dawna śledziła polska policja. Do aresztowań jednak nie doszło, gdyż szef MSW Bronisław Pieracki próbował w tym czasie porozumieć się z umiarkowanymi organizacjami ukraińskimi i odbywał podróże po Małopolsce Wschodniej. Szczególnie jedno spotkanie – z arcybiskupem Andrzejem Szeptyckim, jeśli miało się powieść, nie mogło przebiegać w atmosferze aresztowań nacjonalistów ukraińskich popieranym moralnie przez hierarchę.

Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich do przeprowadzenia zamachu wyznaczyła swojego członka Hryhorija Maciejkę ps. „Gonta”. Postanowiono, że zaczął się on przed warszawskim Klubem Towarzyskim przy ul. Foksal 3, w którym często spotykali się politycy obozu rządzącego, wysokiej rangi wojskowi i przemysłowcy. Maciejko zjawił się tam rano 15 czerwca 1934 r. i przez dłuższy czas oczekiwał na przybycie Pierackiego, kilkakrotnie odchodząc i zjawiając się ponownie w okolicy budynku. Pomimo podejrzanego zachowania i faktu, że trzymał kartonowe, owinięte w papier pudełko, w którym znajdowała się bomba, portier nie zwrócił na niego uwagi. Mechanizm skonstruowanego w krakowskim laboratorium



FOT. A. KULESZA

organizacji Wojskowej, to w pierwszych latach niepodległości przystąpili do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, a Bagiński został nawet członkiem Wydziału Wojskowego odpowiedzialnego za działalność agitacyjno-dywersyjną wśród żołnierzy. Za przynależność do komunistycznej organizacji terrorystycznej mającej na celu obalenie istniejącego w Polsce ustroju oraz o dokonanie ataków bombowych w Warszawie i Krakowie w kwietniu i maju 1923 r. Bagiński i Wieczorkiewicz zostali aresztowani, a następnie osadzeni w warszawskim więzieniu przy ul. Dzielnej.

Powybijane szyby, zniszczone balkony

W sobotni poranek, 13 października 1923 r., dokładnie o godz. 9.00 Cytadela Warszawską wstrząsnął potężny wybuch. W wyniku eksplozji w powietrze wyleciała główna prochownia wojskowa, a wraz z nią 40 wagonów wypełnionych najwyższej jakości włoskim prochem artyleryjskim. Wybuch był tak silny, że pozostał po sobie dziesięciometrowy krater. Mieszkańcy Żoliborza w poplochu uciekli ze swoich domów i mieszkań. Eksplozja była odczuwalna nie tylko po drugiej stronie Wisły, ale także w miejscowościach podwarszawskich (Otwock, Piaseczko, Rembertów), a nawet kilkadziesiąt kilometrów od stolicy (Mińsk Mazowiecki). Początkowo sądzono, że jest to trzęsienie ziemi, jednak dość szybko zweryfikowano te przypuszczenia. Zniszczeniu uległy wszystkie budynki w cytadeli i okolicy. W różnych częściach Warszawy z budynków powylały okna, zawaliły się balkony. Wybuch naruszył konstrukcję obu wież kościoła św. Floriana na Pradze. Na terenie twierdzy najbardziej ucierpiał cieszący się ponurą sławą X Pawilon ulokowany niedaleko miejsca, w którym zamachowcy zdetonowali materiał wybuchowy. Nad miastem zawisła potężna chmura czarnego, gryzącego dymu. Na miejsce tragedii przybyła policja, straż ogniowa, władze miasta oraz przedstawiciele najwyższych władz państwowych. W kierunku cytadeli zmierzali tłumy warszawian. W wyniku zamachu śmierć poniosło 28 osób, a 90 doznało dotkliwych obrażeń. Wśród ofiar znalazła się nie tylko cała załoga rusznikarzy i osoby pracujące przy segregacji amunicji, ale także rodziny służących w cytadeli żołnierzy, przede wszystkim kobiety i dzieci.

Nazajutrz z różnych części Polski i Europy zaczęły napływać do Warszawy wyrazy współczucia z powodu tragicznych wydarzeń. Skierował je m.in. papież Pius XI, były nuncjusz apostolski w Polsce. Rząd Wincentego Witosa wydał oświadczenie, w którym zdecydowanie potępił zamach w cytadeli i inne tego typu praktyki, których celem miała być destabilizacja dopiero co odrodzonego państwa. Służby mundurowe i prokuratura z miejsca podjęły wszelkie starania zmierzające do wykrycia inspiratorów i wykonawców zamachu. Podejrzenia padły na skrajną lewicę pozaparlamentarną. Z tego powodu w samej tylko Warszawie aresztowano ponad 200 osób związanych z ruchem komunistycznym, a następnie kilkadziesiąt zatrzymano w innych częściach kraju. Kilka miesięcy wcześniej minister spraw wewnętrznych Władysław Kiernik alarmował w Sejmie, że

służba bezpieczeństwa wykryła kierowaną z zagranicy komunistyczną organizację szpiegowsko-dywersyjną, której zadaniem było dokonywanie zamachów na wszelkie obiekty kolejowe i wojskowe. Na podstawie zeznań Józefa Cechnowskiego, skruszonego członka komunistycznej siatki terrorystycznej, który podjął współpracę z policją i został jej agentem, o przygotowanie zamachu oskarżono przebywających w więzieniu por. Walerego Bagińskiego oraz ppor. Antoniego Wieczorkiewicza. Jedynym dowodem na ich związek z tragicznym wydarzeniem było odśpiewanie – bezpośrednio po wybuchu – rewolucyjnej pieśni „Czerwony sztandar”. Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie, przed którym toczył się proces, skazał ich – mimo niewystarczających i słabych dowodów – na wydalenie z wojska i karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok spotkał się jednak z krytyką opinii publicznej, a całej sprawie przyjrzała się bliżej specjalna komisja sejmowa pod przewodnictwem Adama Pragiera, prawnika i posła na Sejm I kadencji z ramienia PPS. Ustalenia komisji nie napawały optymizmem. Uznała ona bowiem, że zeznania Cechnowskiego są niewiarygodne, a jego samego okrzyknęła policyjnym prowokatorem. Dostało się także „prowadzącemu” Cechnowskiego oficerowi policji, który – zdaniem komisji – spreparował dowody winy Bagińskiego i Wieczorkiewicza. Ostatecznie na wniosek Pragiera prezydent Stanisław Wojciechowski skorzystał z prawa łaski i zamienił ich wyrok na dożywotnie więzienie.

Pod koniec 1923 r. władze na Kremlu zwróciły się do polskiego rządu z prośbą o wydanie Walerego Bagińskiego i Antoniego Wieczorkiewicza. Sowieci w żaden sposób nie motywowali swojej prośby. Po długich negocjacjach przedstawiciele obu stron ustallili, że odbywającą karę dożywotniego więzienia terroryści zostaną wymienieni na dwóch sowieckich więźniów przetrzymywanych w Moskwie: polskiego konsula w Gruzji, sędziego Józefa Łaszkiwicza (wraz z żoną i dwiema córkami) oraz ks. Bronisława Ussasa, członka polsko-bolszewickiej Komisji Rewindykacyjnej w Petersburgu, która miała zwracać Polsce zagrabione podczas zaborów dobra kultury. Wymiana miała nastąpić 29 marca 1925 r. na stacji kolejowej Kołoso w pobliżu miasteczka Stolpce. Jednak kiedy jadący z Warszawy pociąg ze specjalnym wagonem, w którym transportowano Bagińskiego i Wieczorkiewicza, zbliżał się do wschodniej granicy, nadzorca ekspozytury śledczej niespodziewanie wyciągnął służbowy pistolet i oddał w kierunku więźniów kilka strzałów. Żaden z pozostałych konwojentów nie zdołał w porę zareagować. Zabójcą okazał się Józef Muraszko, funkcjonariusz Policji Państwowej. Muraszko został zatrzymany i osadzony w wieleńskim więzieniu na Łukiszkach. Jego obrońcy podjęli się dwaj znani i uznani warszawscy adwokaci: dr Stanisław Szurlej i Marian Niedzielski. Sąd Okręgowy w Nowogródku, przed którym toczył się proces, skazał Muraszkę za zbrodnię w afekcie na dwa lata domu poprawczego (zakładu zamkniętego o łagodnym rygorze). Oskarżony oświadczył zresztą przed sądem: „Przyznaję się do zabójstwa dwóch wściekłych psów! Zabiłem ich w silnym podnieceniu!”. Tymczasem władze na Kremlu oskarżyły rząd polski o niedotrzymanie umowy, wynikiem czego Łaszkiwicza i Ussasa ponownie osadzono na Łubiance.

Po odbyciu kary Józef Muraszko zmienił nazwisko i rozpoczął poszukiwania pracy, co przychodziło mu z pewnymi trudnościami. Ostatecznie jednak zaciągnął się do Korpusu Ochrony Pogranicza. W przededniu wybuchu II wojny światowej prawdopodobnie został zwerbony przez gestapo. Pod koniec 1939 r. jawnie występował jako oficer Tajnej Policji Państwowej III Rzeszy. Wkrótce Polskie Państwo Podziemne wykonało na nim wyrok śmierci.

Do dziś nie wiadomo do końca, kto stał za zamachem na Cytadelę Warszawską. Faktem pozostaje jednak, że nazwiskami byłych oficerów Wojska Polskiego, których zastrzelił Muraszko, a władze państwowe uznały za sowieckich agentów, nazwano w Polsce Ludowej dwie warszawskie ulice (po 1989 r. ul. Walerego Bagińskiego zamieniono na ul. gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, natomiast ul. Antoniego Wieczorkiewicza – na ul. gen. Antoniego Chruściela „Montera”). Patronami stołecznych ulic (Zgoda, Złota, Chmielna) zostali też trzej komunistyczni terroryści: Władysław Hibner, Władysław Kiernik i Henryk Rutkowski, skazani w 1925 r. za zamach na prowokatora Cechnowskiego (nieudany, ale krwawy, bo zginął policjant i przechodnie) i straceni... na stokach cytadeli.

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)

Romuald Niedziółko, romuald.niedziolko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

www.ipn.gov.pl

ADRES DO KORESPONDENCJI:

DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”

UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

Dr Lucyna Kulińska

Zabójstwo ministra Bronisława Pierackiego

Dokończenie ze s. I-V

¹ Poza głównym sprawcą Hryhorijem Maciejką, któremu udało się zbiec z Polski przez Czechosłowację i schronić się w Argentynie.

² Artykuły: Zabójstwo ministra Pierackiego, „Zeszyty Historyczne” 1973, nr 25; Jeszcze o zabójstwie Pierackiego i rozrachunkach polsko-ukraińskich, „Zeszyty Historyczne” 1978, nr 46 i książka Zabójstwo ministra Pierackiego, Warszawa 1995.

³ K. Rudnicki, Wspomnienia prokuratora, Warszawa 1954.

⁴ J. Luksemburg, Kulisy morderstwa Bronisława Pierackiego, „Wiadomości” (Londyn), 4 VII 1954.

⁵ M.in. „Kurier Poznański”, 16 VI 1934; „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, 24 VI 1934; „Dilo”, 21 VI 1934 (autor oburza się, że „endecy znowu rzucają kamień oskarżenia w kierunku Ukraińców. To samo czyni prasa żydowska”); „Gazeta Polska” 1934, nr 10 – wywiad z min. sprawiedliwości Cz. Michałowskim, który precyzuje, skąd wywodzą się mordercy. Jest to środowisko Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich (OUN), młodych Ukraińców występujących pod sztandarem walki z Polską: „celem jest utrzymanie rowu psychicznego, dzielącego społeczeństwo polskie i ukraińskie (...), dążąc do tego celu specjalnie organizują zamachy i pomniejsze wyczyny w ten sposób, aby ofiara trafiła w ręce sprawiedliwości, aby była najsurowiej ukaraną i tym samym jeszcze większą ilość ognisk żalu i zacierzenia wzajemnego tworzyła. Celem podziemia ukraińskiego jest więc w istocie prowokowanie czynników polskich w kierunku stosowania represji i potęgowania wzajemnej nienawiści”. Minister zaleca „nieprowokowanie jako zasadę postępowania”.

⁶ J. Rawicz, Pozostało do wyjaśnienia, Warszawa 1979.

⁷ „Gazeta Polska”, 16 VI 1934 r.

⁸ W. Żeleński, Zabójstwo ministra Pierackiego, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1973, s. 24, za historykiem niemieckim Hansem Rossem, Polen und Europa, Studien zur polischen Aussenpolitik

Dr Mariusz Żuławnik (IPN Centrala)

Zamach w Cytadeli Warszawskiej

Jednym z głównych przejawów działalności wywiadowczo-dywersyjnej prowadzonej przez Rosję sowiecką na terytorium odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej były akty terroru. Ich inspiratorzy to dwie instytucje sowieckiego wywiadu (politycznego i wojskowego), które szkoliły i zaopatrywały w broń polskie bojówki terrorystyczne powiązane ze zdelegalizowaną w połowie 1919 r. Komunistyczną Partią Robotniczej Polski (od 1925 r. Komunistyczną Partią Polski). Najbardziej znanym i niewątpliwie najkrwawszym atakiem terrorystycznym w międzywojniu był zamach przeprowadzony 13 października 1923 r. w Cytadeli Warszawskiej.

Strajki, zamieszki i akcje bombowe

Przez dotknięty kryzysem gospodarczym kraj w 1923 r. przetoczyła się fala zamachów terrorystycznych. Była to odpowiedź na wezwanie Władimira Milutina, wysokiego przedstawiciela Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu), który nakazał sowieckiej rezydenturze w Polsce wzmocnienie działalności agitacyjnej i dywersyjnej wśród robotników, których położenie ekonomiczne uległo w tym czasie znacznemu pogorszeniu, i – przede wszystkim – wśród żołnierzy. Miała ona polegać na nasileniu strajków, demonstracji i zamieszek ulicznych, a także ataków terrorystycznych. Pierwszym kierownikiem sowieckiej siatki agenturalnej w Warszawie został Mieczysław Łoganowski, cieszący się sporym uzna-

1931–1939, Tübingen 1957.

⁹ W. Żeleński, Zabójstwo ministra..., s. 42–45.

¹⁰ M. Wojciechowski, Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938, Poznań 1965, s. 235.

¹¹ Chodziło o zawiadomienie strony polskiej, że pewne sfery nieprzychylnie zawarciu paktu o nie-agresji między Polską i Niemcami planują dokonanie w Polsce zamachów terrorystycznych, których celem miało być popsucie stosunków między Niemcami i Polską.

¹² Henryk Kawecki, Dyrektor Departamentu Politycznego MSW.

¹³ Henryk Suchenek-Sucheci, naczelnik Wydziału Narodowościowego MSW.

¹⁴ W. Żeleński, Jeszcze o zabójstwie..., s. 132–133.

¹⁵ Ibidem, s. 159.

¹⁶ Tymczasem wielomiesięczne obserwacje przewozu nielegalnych druków organizacyjnych, idących z Czechosłowacji przez Gieszyn i Kraków do Lwowa, były uwięzione ścisłymi ustaleniami. Wiedzano ponadto, że u Karpynca na Dębnikach sporządzane są już w celu wykorzystania w zamachu ładunki wybuchowe, również przekazywane do Lwowa. Co więcej, jeden z tych transportów został z początkiem maja 1934 r. „zagubiony” przez wywiadowców na skutek mgły i ciemności, lecz nie zdołano ustalić, kto go odebrał.

¹⁷ Ks. Szepetycki jako niekwestionowany autorytet wśród Ukraińców odgrywał ogromną rolę w planowanym porozumieniu. Z kolei „polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy” z 26 I 1934 r. odebrała Ukraińcom w Polsce nadzieję na dalszą przeciwpolską współpracę. Tak więc do porozumienia mogło jak najbardziej dojść.

¹⁸ Pieracki przebywał w Małopolsce Wschodniej od 3 do 9 czerwca 1934 roku.

¹⁹ Autorem tych zmian w prawodawstwie był sam Pieracki przygotowujący grunt do porozumienia normalizacyjnego z Ukraińcami.

²⁰ W. Żeleński, Jeszcze o zabójstwie..., s. 151.

²¹ W. Żeleński, Zabójstwo ministra..., s. 71.

²² Ibidem, s. 77.

²³ Ibidem, s. 87.

²⁴ Casus Bandery autorka pozostawia pod rozważę wszystkim, którzy uważają, że morderców należy zostawić w społeczeństwie, na nieszczęście dziesiątków i setek tysięcy późniejszych ofiar. Jako polski historyk, świadomy okrutnych przestępstw ciężących na tym człowieku, wyrażam dezaprobatę z powodu jego gloryfikowania i upamiętniania usankcjonowanego przez władze Ukrainy.

²⁵ R. Wysocki, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939, Lublin 2003. Autor, ukraiński historyk mieszkający w Polsce, opiera się w dużej mierze na ustaleniach apologety banderyzmu Petra Mirczuka (Narys istoriji OUN 1929–1939, Monachium 1968).

niem Feliksa Dzierżyńskiego, osoba bezwzględna i wytrwale dążąca do celu. To on był pomysłodawcą ataku na willę Józefa Piłsudskiego w Sulejówku i zamordowania pierwszego Marszałka Polski. Dokonać tego mieli przebrani za endeckich studentów członkowie komunistycznej bojówki. Brak akceptacji ze strony Moskwy przyczynił się do powstania kolejnego pomysłu. Tym razem podczas centralnych obchodów Święta Narodowego 3 Maja w Warszawie miał eksplodować potężny ładunek wybuchowy, a celem mieli być: Piłsudski i marszałek Francji Ferdynand Foch. Jednak interwencja wysokiego rangą urzędnika sowieckiego spowodowała, że z planu wycofano się niemal w ostatniej chwili. Łoganowski został zmuszony do przygotowywania drobniejszych akcji. Jego celem stały się lokale partii politycznych, urzędów państwowych, wojskowych komend uzupełnień, obiekty kolejowe oraz siedziby administracji i redakcji gazet. W pierwszej połowie 1923 r. terroryści zaatakowali m.in. lokal Bratniej Pomocy na Uniwersytecie Warszawskim, redakcje stołecznych dzienników: „Rzeczpospolitej” i „Gazety Warszawskiej”, oraz siedziby wojskowych komend uzupełnień w Białymstoku i Częstochowie.

Akcje bombowe organizowali m.in. dwaj oficerowie Wojska Polskiego: por. Walerj Bagiński z Centralnej Szkoły Zbrojmistrzów w Warszawie oraz pirotechnik ppor. Antoni Wiczorkiewicz. Mimo iż obaj byli w przeszłości członkami Polskiej Or-

OUN ładunku wybuchowego i jego zapalnika bazował na reakcji chemicznej wywołanej przez połączenie kwasu azotowego, cukru i pioriumianu rtęci.

Przed budynek Klubu Towarzystwa jako pierwszy przyjechał premier Leon Koźłowski, a nieco później – minister opieki społecznej Jerzy Paciorkowski. O godz. 15.30 pojawił się Bronisław Pieracki, którego na Foksal przywiózł służbową limuzyną szofer. Minister wysiadł z samochodu. Maciejko podszedł do Pierackiego i próbował zdetonować bombę, jednak jej zapalnik, którym była szklana rurka, zawiódł. Okazało się, że wykonano ją ze zbyt grubego szkła, aby udało się ją zgnieść jedynym ruchem. Maciejko wyciągnął więc rewolwer i trzykrotnie strzelił do Pierackiego. Dwie kule trafiły go w tył głowy. Następnie zamachowiec wyszedł na ulicę i szybkim krokiem ruszył w kierunku Nowego Świata. Maciejki nie zatrzymali ani portier, ani szoferzy limuzyn oczekujący na ulicy na gości klubu. Zamachowiec minął nawet policjanta, który zaczął pościg dopiero po chwili, zaalarmowany przez portiera, który w końcu otrząsnął się z szoku i wybiegł na ulicę. Mordercę jako pierwszy zaczął jednak gonić woźny poselstwa Japonii Franciszek Wywrocki. Zamachowiec zauważył pościg i na rogu ul. Kopernika zaczął strzelać. W tym czasie szofer Pierackiego zawrócił w wąską uliczkę i zaczął ścigać sprawcę samochodem. Policjant wskoczył na stopień limuzyny. Na ul. Kopernika udało im się dogonić Maciejkę, który oddał strzał do kierowcy. Temu udało się uniknąć kuli, przez moment jednak nie obserwował ulicy. W tym czasie zamachowiec wskoczył w ul. Szczygłą, samochód zaś pojechał prosto. Dopiero po chwili zawrócił i skręcił w Szczygłą. Maciejko znajdował się już jednak w bramie domu przy ul. Okólnik 5. Goniący go policjant został zmylony przez współnika zamachowca, który poinformował go, że Ukrainiec pobiegł w odwrotnym kierunku. Wykorzystując to, Maciejko zdjął w bramie płaszcz i zostawił tam paczkę z wadliwą bombą. Następnie wyszedł na ulicę i już spokojnie się oddalił. Mimo rozpisanych listów gończych zamachowca nie schwytano. Został przeprowadzony szlakiem kurierskim OUN do Czechosłowacji, a następnie wyjechał do Argentyny, gdzie mieszkał do śmierci w 1966 roku.

Po ciężko rannego Bronisława Pierackiego bardzo szybko przyjechała karetka. Minister został przewieziony do Szpitala Ujazdowskiego, gdzie przeszedł operację. Mimo to zmarł jeszcze tego samego dnia. Rządowa „Gazeta Polska” relacjonowała: „Upływ krwi udało się zatamować. Następnie lekarze dokonali trepanacji czaszki i wydobyli kulę. Stan ministra pogarszał się z każdą chwilą. Tętno słabło. O godz. 5 minut 15 po południu nastąpiła agonia”⁷.

Gdy informacja o zamachu dotarła do Józefa Piłsudskiego, wstrząsnęła marszałkiem. Jego adiutant Mieczysław Lepecki wspominał, że Piłsudski nie przyjął gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego, który przywiózł mu ze szpitala wiadomość o śmierci ministra. Sprawa zabójstwa Pierackiego wyjątkowo bulwersowała opinię publiczną, ponieważ zamachu dokonano w dzień w samym centrum stolicy na osobie odpowiedzialnej za bezpieczeństwo wewnętrzne, a równie dobrze mógł zostać zamordowany szef rządu.

Sprawa była kompromitująca, ponieważ przed zamachem w rękach władz znalazło się archiwum OUN (tzw. Archiwum Senyka) z dokumentami dotyczącymi przygotowań do zamachów, m.in. do tej właśnie akcji. Miano je odszyfrować dopiero po zamachu. Rozeszły się pogłoski, że śmierć Pierackiego nastąpiła za wiedzą podległych mu władz bezpieczeństwa.

W śledztwo zaangażował się minister sprawiedliwości Czesław Michałowski. Pomimo pierwszych podejrzeń, jakie padły na organizacje skrajnie prawicowe, bardzo szybko pojawiły się poszlaki świadczące o popełnieniu morderstwa przez nacjonalistów ukraińskich. Podczas przeszukania okolic miejsca zabójstwa odnaleziono płaszcz porzucony przez Maciejkę, a także bombę, która nie zadziałała. W kieszeni płaszcza znaleziono kokardkę w barwach niebiesko-żółtych (ukraińskich) oraz spinkę ze szkiełkiem w tych samych kolorach. Oba przedmioty demonstracyjnie nosili w II Rzeczypospolitej nacjonałisci ukraińscy.

W toku dochodzenia udało się ustalić, że zamachu dokonano z tej samej broni, z której kilka tygodni wcześniej we Lwowie zginął członek OUN, Jakub Baczyński, oskarżony przez członków organizacji o donoszenie na nich do polskiej policji. Badania znalezionej ładunku wybuchowego pozwoliły natomiast stwierdzić, że skonstruował go Jarosław Karpynec, pirotechnik OUN, studiujący w Krakowie, obserwowany od dawna przez polskie służby bezpieczeństwa. Dwa tygodnie po zabójstwie Pierackiego minister Michałowski ujawnił w jednym z wywiadów prasowych, że zamachu dokonała Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich. Sprawca Hryhorij Maciejko zdołał zbiec za granicę, mimo że rozesłano za nim listy gończe; nigdy już nie pojawił się w Polsce. Żeleński w swoim opracowaniu przytacza też inną, choć uznaną przez niego za błędną wersję, według której zamach miał odbyć

się podczas wizyty ministra propagandy Rzeszy Josepha Goebbelsa w celu zakłócenia porozumienia polsko-niemieckiego, które nacjonalistom ukraińskim, uzależnionym od niemieckiego wsparcia, było nie na rękę⁸.

Tuż po zamachu pozostali jego organizatorzy salwowali się ucieczką. Lebedź wyjechał z Warszawy przez Gdańsk do Niemiec, a Hnatiwska powróciła do swego rodzinnego Kosowa. Pierwszy został zatrzymany przez Niemców i wydany Polsce. Znalaziono przy nim notatki, w których pisał: „Akt, jego wykorzystanie i skapitalizowanie. Obozy koncentracyjne. Wyroki lub może śmierć niektórych w kraju, by przeciwstawić się, musimy stworzyć grupę ludzi bojową... Jeszcze może nastąpić zryw pojedynczych wsi i powiatów. Mała partyzantka. Wydać komunikat z nasświetleniem aktu (za pomstę). Rozpowszechnić w prasie legalnej i za pomocą ulotek (na wieś)”. To był cel – wzbudzić obustronną nienawiść.

Jesienią 1934 roku do przeprowadzenia zamachu na Pierackiego przynależała się Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO) – bojowe skrzydło OUN: „15 VI 1934 bojowiec UWO wykonał w imieniu ukraińskiej rewolucji narodowej wyrok śmierci na jednym z katów narodu ukraińskiego. 15 VI 1934 bojowiec UWO zabił w Warszawie Ministra Spraw Wewnętrznych polskiego Rządu okupacyjnego na ZUZ [ziemiach Ukrainy Zachodniej] – Pierackiego.

Czyn bojowca, uderzając w lackiego ministra Pierackiego, jako jednego z twórców, realizatorów i przedstawicieli okupacyjnego lackiego panowania na ZUZ, uderzył tem samym w system gnębielskiego panowania Lachów nad narodem ukraińskim ZUZ”.

Wśród wielu kompromitujących MSW faktów był i ten, że zignorowało ono ostrzeżenia płynące z Berlina. Wspominali o tym w swoich pracach Władysław Żeleński⁹ i Marian Wojciechowski¹⁰. Ustalono, że 23 maja 1934 r. kierownik wydziału attaché wojskowych Reichsministerium mjr Resing oświadczył attaché wojskowemu RP ppłk. Szymańskiemu, że na terenie Polski „przygotowują się zamachy ukraińskie”¹¹. Raport zawierający ostrzeżenie przeleżał ponad miesiąc w gabinecie Szeffa Sztabu i trafił do Oddziału II sześć dni po zamachu. Dopuszczono się też licznych zaniedbań przy wykorzystywaniu dokumentów z „Archiwum Senyka”. Otóż, w materiałach tych wskazane było miejsce zamachu – Warszawa, oraz dwie potencjalne jego ofiary: minister oświecenia publicznego lub minister spraw wewnętrznych. Dlaczego przestroga ta nie została wzięta pod uwagę, tym bardziej że już od wiosny 1934 r. wiadano o istnieniu laboratorium terrorystów w Krakowie? Niestety ani władze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ani Oddziału II nie zdawały sobie sprawy z wagi pozyskane-go z Czechosłowacji materiału i nie zapoznały się z nim wystarczająco szybko i wnikliwie. W aktach Senyka były tysiące listów, protokołów, w nieładzie, w języku ukraińskim, przeważnie słabo czytelnych, niekiedy szyfrowanych i kodowanych. Naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Stanisław Kucharski prawdopodobnie nie podejrzewał ich aktualności. Tak więc, kiedy natrafiono w końcu na materiały dotyczące zamachu warszawskiego, było za późno. W efekcie tych zaniedbań przeprowadzono dochodzenie służbowe. Wykazało ono bardzo dużo niedociągnięć w resortach bezpieczeństwa. Wacław Żyborcki w listach do Władysława Żeleńskiego tłumaczył to następująco: „Jeśli chodzi o winnych i odpowiedzialnych za zaniedbanie w stosunku do zawartości nie tylko Archiwum Senyka, ale i rozpracowania od podstaw wszystkich organizacji wyrotowych, to wina i odpowiedzialność spada na cały Departament Polityczny (...) trudno obarczać odpowiedzialnością jako zupełnie świeżego naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa, który bezspornie miał jak najlepsze chęci, nie mając ani przygotowania należytego, ani też materiałów, na których mógłby się oprzeć. Samego Archiwum Senyka ani Kaweckiej¹², ani Suchenek¹³ nie potrafili rozszyfrować, mimo że usilnie starali się o to. Skrzynie Archiwum Senyka w części otrzymałem od Suchenka, a w części od Kaweckiego z jego prywatnego mieszkania, a nie od Kucharskiego, gdzie przede wszystkim powinno się było znajdować (...) skrzynie z Aktami Senyka wędrowały od Naczelnika do Naczelnika i zakończyły swą wędrowkę u Kaweckiego (...) skrzynie przybeżwały w kolejnych prywatnych mieszkaniach, to zrozumiałe. Takiej ogromnej ilości dokumentów, bardzo wiele zaszyfrowanych, z różnymi pseudonimami, zmienianymi przez poszczególne osoby »Prowidu« dość często, nie sposób było rozgryzać w biurze w godzinach urzędowych, tylko wieczorami i nocami w domu i to za wiedzą i aprobatą ministra”¹⁴.

Jakby tego było mało, zagrożenie zostało zlekceważone przez samego ministra spraw wewnętrznych. Minister Pieracki nie był chroniony na swoje wyraźne życzenie i zarządzenie. Było to wynikiem drastycznych planów oszczędnościowych w ministerstwie, w tym likwidacji placówki policji przy ul. Foksal – obejmującej Klub Towarzystwa, gdzie doszło do zamachu. Tak więc i sama ofiara nie była bez winy.

ciąg dalszy na s. IV-VI

Dr Lucyna Kulińska

Zabójstwo ministra Bronisława Pierackiego

ciąg dalszy ze s. I-III

Kompromitujące w sprawie zabójstwa Pierackiego były zarówno działania MSW, jak i wywiadu. Szczególnie ośmieszyły się władze policyjne. Naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Śledczego w Krakowie w korespondencji z Władysławem Żeleńskim

potwierdził przypuszczenie, że powodem zbyt późnej likwidacji ośrodków OUN we Lwowie i Krakowie, co umożliwiło zamach w Warszawie, była podróż inspekcyjna ministra Bronisława Pierackiego do Małopolski Wschodniej¹⁵. Wystarczyło przyspieszyć aresztowania¹⁶. Urząd Śledczy w Krakowie wystąpił do władz bezpieczeństwa z wnioskiem o nieprzewleknięcie dalszych obserwacji i zgodę na natychmiastowe aresztowania we wszystkich odkrytych ośrodkach organizacyjnych, gdyż istnieje poważne niebezpieczeństwo. Niestety, naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa w MSW Stanisław Kucharski odpowiedział telefonicznie, że taka likwidacja byłaby ministrowi Pierackiemu nie na rękę z uwagi na jego planowaną wizytę w metropolii Szeptyckiego we Lwowie. Krakowski urząd musiał podporządkować się decyzji centrali, alarmował jednak nieustannie, by aresztowania nastąpiły jak najszybciej. Konieczność ta ujawniła się jeszcze dobitniej, gdy 30 maja 1934 r. Łebedź odwiedził mieszkanie Karpyńca, po czym zniknął z pola obserwacji. Już wtedy liczono się z tym, że mógł on zabrać bombę skonstruowaną przez Karpyńca w celu użycia jej w zamachu. Trzeba było czekać na powrót ministra z wizyty, tj. do 9 czerwca. Dopiero 12 czerwca Kucharski zarządził na dzień następny odprawę we Lwowie z udziałem władz bezpieczeństwa i sądów. Aresztowania przewidziano na godziny poranne 14 czerwca, a nazajutrz doszło do zamachu. Oznacza to, że Bronisław Pieracki za wszelką cenę, jak się okazało za cenę własnego życia, nie chciał zakłócać rozmów z ks. Szeptyckim. Miał bowiem nadzieję, że przyczynią się one do odprężenia w stosunkach polsko-ukraińskich¹⁷. Padł więc ofiarą idei pojednania z Ukraińcami podobnie jak Tadeusz Hołówek.

Nie wykorzystano też poważnych błędów popełnionych przez UWO-OUN. Zaangażowanie Kapryńca nie tylko do konstruowania bomb, ale i do przewozu „biuły” organizacyjnej stanowiło kardynalny błąd konspiracji. Jego podróże z koszami przemycanych z Czechosłowacji druków zwróciły uwagę policji na jego laboratorium. Podobnie wizyta Łebedzia w Krakowie w celu odebrania bomby stanowiła błąd – powinien ją zabrać główny wykonawca. Bandera jako Prowidnyk Krajowy nie powinien pod żadnym pozorem odwiedzać laboratorium Kapryńca. Do zamachu nie należało używać tego samego rewolweru, który wykorzystano wcześniej w zamachu na Baczyńskiego we Lwowie.

Do zamachu by nie doszło, gdyby wszystkie ogniwa służb bezpieczeństwa pracowały należycie i nie bagatelizowały realnego zagrożenia terrorystycznego.



Bronisław Pieracki

Zabójstwo Pierackiego pociągnęło jednak za sobą poważne konsekwencje. Bezpośrednio po zamordowaniu ministra kierownictwo MSW objął czasowo premier Leon Kozłowski. Jego pierwszą decyzją było utworzenie obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Odnosne rozporządzenie ukazało się w Dzienniku Ustaw już 17 czerwca 1934 roku. Mówi ono, że „osoby, których działalność lub postępowanie daje podstawy do przypuszczenia, że grozi z ich strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego, mogą ulec przetrzymaniu i przymusowemu umieszczeniu w miejscach odosobnienia, nieprzeznaczonych dla osób skazanych lub aresztowanych z powodu przestępstwa”.

Ale i wówczas pierwszymi aresztowanymi okazali się nie skrajni ukraińscy nacjonalści, ale członkowie ONR – polscy nacjonalści posądzeni niesłusznie o dokonanie tego zamachu. To oni pierwsi zapełnili obóz w Berezie Kartuskiej. Dopiero później trafili tam członkowie UWO, OUN i komuniści.

Wkrótce po zamachu wprowadzono nowe przepisy i instrukcje dotyczące ochrony osobistości i obiektów państwowych. Nastąpiły też poważne zmiany personalne. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych objął 28 czerwca Marian Zyndram-Kościałkowski, a 11 lipca wiceministra MSW Mikołaja Dolanowskiego zastąpił Tadeusz Krychowski, dotychczasowy dyrektor Departamentu Karnego (więziennictwa) przy Ministerstwie Sprawiedliwości, a jego stanowisko objął Henryk Kawecki. Naczelnikiem Wydziału Bezpieczeństwa MSW w miejsce inż. Kucharskiego został Wacław Żyboriski, dawny naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa w woj. tarnopolskim, dobrze orientujący się w kwestii podziemia ukraińskiego.

Tuż po zamordowaniu Pierackiego prezydent Ignacy Mościcki ogłosił żałobę narodową. Ulicę Foksal zmieniono na ul. Bronisława Pierackiego. Podczas okupacji niemieckiej powrócono do starej nazwy. 16 czerwca 1934 r. prezydent awansował pośmiertnie Pierackiego na stopień generała brygady. 21 czerwca 1934 r. ministra pochowano na cmentarzu w Nowym Sączu. Pośmiertnie został kawalerem Orderu Orła Białego. Na starym cmentarzu w Nowym Sączu w 1934 r. zbudowano Dom Strzelecki im. Bronisława Pierackiego. Przed budynkiem umieszczono marmurową płytę nagrobną ministra.

Proces zamachowców

Proces przeciwko sprawcom zabójstwa ministra Pierackiego rozpoczął się 18 listopada 1935 r. w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Na ławie oskarżonych zasiadło 12 osób: Stepan Bandera, Jakiw Czornij, Daria Hnatkiwska, Jewhen Kaczmariski, Jarosław Karpyńec, Mykoła Kłymyszyn, Mykoła Łebedź, Iwan Maluca, Roman Myhał, Bohdan Pidhajny, Jarosław Rak, Kateryna Zarycka. Powołano 160 świadków. Był to jeden z największych procesów nie tylko w Polsce, lecz także w ówczesnej Europie. Akta procesowe liczyły 25 tomów po 400 stron każdy. Dzięki „Archiwum Senyka” sąd posiadał wyjątkowy wręcz wgląd w przestępczą działalność UWO-OUN.

W trakcie procesu udało się ustalić, że minister Pieracki nie był jedyną osobą „typowaną” do zglądzenia. Przeczy to wymyślonej później tezie, że jego morderstwo było zemstą za zarządzanie akcji zabezpieczenia. Wybranie właśnie jego było spowodowane przede wszystkim obawą, że jego wizyta w Małopolsce Wschodniej przyczyni się do skruszenia podstaw funkcjonowania UWO-OUN na terenie, poprzez zawarcie porozumienia z Ukraińcami¹⁸. By osiągnąć ten cel, Pieracki rozmawiał poufnie z Szeptyckim i władzami lokalnymi. Paradozem polega na tym, że aby nie zrażać strony ukraińskiej, postanowiono odwieść aresztowania śledzonych od dłuższego czasu członków OUN w Krakowie i we Lwowie do chwili ukończenia rozmów ministra w Małopolsce. Pewne jest, że gdyby zatrzymanie odbyły się nie 14 czerwca, ale 2 tygodnie wcześniej, zamachu by nie było. To ci ludzie, pozostający na wolności, doprowadzili do jego śmierci.

Tak więc Bronisław Pieracki, drugi po Hołówece orędownik daleko idących ustępstw wobec Ukraińców, stracił życie za dążenie do porozumienia. Oczywiście były i inne powody, dla których zamach się powiódł: poważne zaniedbania w ochronie osobistej nie tylko samego Pierackiego, ale i całego lokalu klubowe-

go, gdzie spotykała się elita władz. Materiał ten nie został jednak należycie wykorzystany dla całkowitego sparaliżowania działalności terrorystycznej. Mimo że w wyniku prowadzonego śledztwa udało się aresztować niemal całą czołówkę krajowych działaczy obciążonych winą za wiele zabójstw, nie wykonano żadnego wyroku śmierci. Nie uczyniono tego nawet co do Stepana Bandery, inicjatora większości zbrodni, skazanego siedmiokrotnie na karę śmierci. Co więcej, zarówno z przestępstw, jak i procesów korzyści propagandowe wynieśli jedynie ukraińscy nacjonalści.

Jak do tego doszło?

Przyczyn należy szukać we wcześniejszych posunięciach władz. W okresie poprzedzającym rozprawę zaszyli bowiem w stosunkach polsko-ukraińskich zasadnicze zmiany. W wyniku układu o tzw. normalizacji Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (UNDO), największe ukraińskie stronnictwo polityczne, wzięło udział w wyborach, a Ukrainiec Wasyl Mudry został wybrany na wicemarszałka Sejmu. Wkrótce po wyborach rząd wniósł do Sejmu projekt ustawy o szerokiej amnestii, obejmującej również okres zamachu na Pierackiego¹⁹. W trakcie obrad został on rozszerzony. Z woli Sejmu i za zgodą rządu amnestia zamieniła wyroki śmierci na kary dożywotniego więzienia. Choć w ostatecznym brzmieniu ogłoszona została dopiero 2 stycznia 1936 r., jednak główne jej zasady, mające zastosowanie wobec oskarżonych w procesie o zabójstwo Pierackiego, były przyjęte i znane dużo wcześniej. Dlatego proces rozpoczął 18 listopada 1935 r. przed Sądem Okręgowym w Warszawie nie odbywał się już pod groźbą szubienicy. Był to sygnał dla przestępców, że mogą użyć trybuny sądowej dla własnych celów propagandowych. Aby móc bez przeszkód trafić ze swoimi tezami do Ukraińców, zażądali oni umożliwienia wypowiedziania się w języku ukraińskim, na co sąd nie przystał. Szczególnym fanatyzmem i arogancją wykazywał się sam Bandera. Myhał i Maluca nie ulegli jego presji i złożyli obszerne zeznania, wyrażając żal wobec organizacji, która, ich zdaniem, przyniosła szkodę narodowi ukraińskiemu. W świetle twierdzeń badaczy o prowienencji banderowskiej, Maluca i Myhał kłamali na procesie, by wprowadzić policję w błąd²⁰. Na publicznej rozprawie oskarżeni najczęściej stosowali się do instrukcji organizacyjnej (załączanej zresztą do sprawy), która nakazywała, by „w czasie rozprawy sądowej przeprowadzać przy pomocy prasy propagandę hasel organizacji wśród szerokiej mas ludności oraz rozwinąć propagandę przeciw wrogowi przed całym światem”. Proces był do tego wręcz wymarzoną okazją, ponieważ przybyli na niego dziennikarze z całego świata. „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty” (załączony również do sprawy) nakazywał: „Do wrogów swojego narodu będziesz się odnosił z nienawiścią i podstępem”. To zwalniało oskarżonych od wszelkich skrępulów²¹. Kłamali, stwierdzając, że stosowano wobec nich wymuszenia i tortury, co nigdy nie miało miejsca. Terrorystom udało się oszukać kilku dziennikarzy; wśród nich znalazł się Mieczysław Niedziałkowski.

Adwokaci przyjęli dość dziwną linię obrony, zaprzeczającą sprawstwu zamachu przez oskarżonych. Zresztą jeden z obrońców Bandery mecenas Wołodmyr Horbowy z Doliny sam był czynnym członkiem OUN. Była to obrona słaba, bo jeżeli organizacja stosująca terror indywidualny wypiera się odpowiedzialności za dokonane zamachy, skazuje się na utratę wiarygodności. Prawdopodobnie chodziło jedynie o przedłużanie postępowania do czasu, kiedy zaistniałaby pewność, że wyroki śmierci nie będą mogły być zasądzone. I rzeczywiście, taktyka ta została zarzucona pół roku później, gdy Bandera pewny, że zachowa życie, przyznał się do zamachu i udziału Krajowej Egzekutywy OUN w jej zaplanowaniu.

W czasie procesu zastosowano wyjątkowe, nieznanne wcześniej środki ostrożności. Organizacji nie rozgromiono i zamachy były nadal przeprowadzane. Jak zeznał w procesie naczelnik Żyboriski, OUN dokonała w 1935 roku 18 zabójstw Polaków i

Ukraińców oraz 13 zamachów na życie, w których ofiary zostały ranne. Władysław Żeleński wspomina, że sam miał ochronę osobistą, a w czasie rozprawy otrzymał pocztą trzy wyroki śmierci²².

W dniu 13 stycznia 1936 roku w sądzie pierwszej instancji w Warszawie ogłoszono wyrok. Wszyscy oskarżeni zostali uznani za winnych zarzucanych im czynów. Bandera, Łebedź i Karpyńec zostali skazani na karę śmierci z zamianą na dożywocie. Kłymyszyn i Pidhajny – na karę dożywotniego więzienia, Hnatkiwska – na 15 lat pozbawienia wolności, Maluca, Myhał i Kaczmariski – na 12 lat, Zarycka na 8 lat, Czornij, Rak po 7 lat – po zastosowaniu amnestii i zaliczeniem aresztu. Bandera i Łebedź odpowiedzieli okrzykami po ukraińsku i zostali wyprowadzeni z sali. W wyniku odwołania Sąd Apelacyjny w Warszawie obradujący w dniach 27–30 kwietnia po raz kolejny złagodził kary wobec: Czornija do 4 lat, Zaryckiej i Raka do 4 lat. Wyrok uprawomocnił się 22 czerwca. W tym samym czasie (od 25 maja do 27 czerwca) we Lwowie trwała już rozprawa przeciwko 23 członkom OUN z Bandera na czele, która była dokończeniem procesu warszawskiego. W procesie lwowskim wszyscy oskarżeni świadkowie i obrońcy posługiwali się językiem ukraińskim. Ich wypowiedzi rozgłaszane były w prasie ukraińskiej. Powielano je też za granicą w biuletynach prasowych wydawanych przez OUN w różnych stolicach. Oskarżeni nie tylko przyznawali się do przynależności do OUN, ale i do wszystkich zarzucanych im



Stepan Bandera

czynów terrorystycznych. obrońca Bandery – adwokat Horbowy, oświadczył wręcz, że przed sądem stanął przywódca ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego. Adwokat potwierdził, że Bandera wydał rozkaz zabicia dyrektora Babija, Baczyńskiego, planował zamach na wojewodę Henryka Józewskiego i był ściśle związany z zamachem na ministra Pierackiego. Wszystkie te rozkazy wydał osobiście jako Prowidnyk Krajowy „Zachodniej Ukrainy”. Bandera zaprzeczył, że OUN jest organizacją terrorystyczną, ale równocześnie przyznał, iż stosuje karę śmierci wobec wszystkich Ukraińców, którzy przeciwstawiają się ukraińskiemu ruchowi wyzwolenicemu²³. Wyrokiem sądu lwowskiego Bandera został skazany siedmiokrotnie na karę dożywotniego więzienia²⁴. Taką samą karę zasądzono Myhałowi. Maluca został skazany na 15 lat więzienia, Pidhajny, Kaczmariski i Zarycka otrzymali po 5 lat pozbawienia wolności. Osobno w październiku 1936 roku sądzony był we Lwowie Łebedź, który za zorganizowanie napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim w roku 1932 wyrokiem sądu przysięgłych został skazany na 12 lat więzienia. Niektórzy ze sprawców morderstw – jak Roman Szułowicz, jeden z dwóch morderców kuratora lwowskiego Stanisława Sobińskiego – nigdy nie zostali ukarani przez sądy. Skazanych rozmieszczono w różnych zakładach więziennych w środkowej i zachodniej Polsce. W roku 1938 doszło do próby uwolnienia Bandery z aresztu we Wronkach, ale została ona przez polskie władze udaremniona. Przestępstwa karne polegające na dążeniu do oderwania części ziem państwa i zabójstwa przedstawicieli władz powinny zostać surowo ukarane. Jednocześnie dokonanie tego nie było możliwe, bo polska liberalna opinia publiczna do tego nie dopuszczała.

Zaniżone wyroki pozwoliły terrorystom wyjść na wolność. Gdy tylko wybuchła wojna, zostali zwolnieni przez polskie władze, aby nie wpadli w ręce bolszewików. Miało to tragiczne konsekwencje dla wszystkich Polaków, a szczególnie dla polskiej ludności kresowej. Zwolnieni ponoszą bezpośrednią odpowiedzialność za ludobójstwo dokonane na Polakach na Wołyniu (głównie w 1943 r.) i w Małopolsce Wschodniej (w 1944 r. i później). Za swoje czyny nie zostali potępieni ani przez władze wolnej Ukrainy, ani, co dziwniejsze, przez rządzących wolną Polską. Ta sytuacja dopiero w ostatnim czasie zmienia się na lepsze, jednak w pracach historycznych działalność terrorystyczna OUN wciąż bywa wybielana²⁵. Dokończenie na s. VI